

HANNA GOSK  
(Uniwersytet Warszawski)

ZŁO OPISANE JĘZYKIEM POWSZEDNIOŚCI  
ODPOWIEDŹ TADEUSZA BOROWSKIEGO  
NA ZMIANĘ WARUNKÓW POSTRZEGANIA RZECZYWISTOŚCI

Tom opowiadań *Pożegnanie z Marią* ukazuje zło antropologiczne, jeśli można tak powiedzieć, o którym od czasów Kanta wiadomo, że „nie wyrasta ponad miarę człowieka i [ludzkiej] wolności” (W 19)<sup>1</sup>. Zarówno w prozie łagrowej Herlinga-Grudzińskiego, jak i w obozowych utworach Borowskiego zostało opowiedziane, ujęte w obrazy (w przypadku prozy Herlinga w większym stopniu zdyskursywizowane, do tego bowiem trzeba zapewne większego dystansu temporalnego i emocjonalnego niż ten, którym dysponował w latach czterdziestych Borowski), tak więc – zostało opowiedziane i zobrazowane zło najbardziej dojmujące. Zło, które pojawiło się w formie oszukańczego uzgadniania ze sobą reguł obowiązujących w świecie łagru w taki sposób, by tworzyły system legitymizujący ów świat swoją pozorną zgodnością z prawem (zwycięzców).

Warto przypomnieć, iż to Kant jako pierwszy ujął problem zła pod kątem złej wiary, zakłamania. Cezary Wodziński, pisząc o takim właśnie rozumieniu owego zagadnienia, uznaje je podobnie jak Ricoeur za „szczyt jasności, jaki osiąga etyczna wizja zła: wolność jest [tu] możliwością odchylenia od pionu, możliwością odwrócenia porządku” (W 20).

W XX wieku dyskursywnie zaprezentowała ów temat Hannah Arendt, jego literacką wersję można zaś znaleźć właśnie w opowiadaniach Borowskiego, najbardziej wyrażoną w utworze *U nas, w Auschwitzu...* Pisarz sygnalizuje tę problematykę już w drugim akapicie tekstu, wprowadzając dawkę ironii do wypowiedzi bohatera-narratora, który z Birkenau został wysłany do Oświęcimia na kursy sanitarne. Ironia przejawia się zarówno w doborze słownictwa („mamy posłannictwo bardzo wzniosłe”), jak i w graficznych sygnałach dystansu – w użyciu cudzy-słowu („będziemy leczyć kolegów, których »z ł y l o s« gnębi chorobą, apatią lub zniechęceniem do życia”, B 44<sup>2</sup>).

Do problemu oszukańczego uzasadniania reguł obozowego świata ich pozor-

<sup>1</sup> Tym skrótem odsyłam do: C. W o d z i ń s k i, *Światłocienie zła*. Wrocław 1998. Liczba po skrócie wskazuje numer strony.

<sup>2</sup> Ten skrót oznacza: T. B o r o w s k i, *Opowiadania wybrane*. Wybór T. D r e w n o w s k i. Warszawa 1988. Liczby po skrócie wskazują strony. Wszystkie podkreśl. H. G.

na zgodnością z prawami rzeczywistości spoza drutów przechodzi, gdy zaczyna pisać o więźniach Oświęcimia najwykleszym codziennym językiem, by spotęgować efekt zaskoczenia niepojętymi dla wolnego człowieka sytuacjami. „Ludzie są w Oświęcimiu zakochani, z dumą mówią: »U nas, w Auschwitzu...«” (B 46) – zaczyna. W jednym zdaniu jego utworu pojawiają się obok siebie fragmenty dwóch różnych „opowieści” – tej korzystającej z pojęciowego instrumentarium świata ludzi wolnych i tej, która próbuje dostępnym językiem nazwać elementy nowej rzeczywistości. Czytamy:

Tłumek łązi grupkami, wystaje przed blokiem dziesiątym, gdzie za kratami i zabitymi na glucho oknami siedzą dziewczęta – króliki doświadczalne, ale najczęściej gromadzi się przed blokiem szrajbsztuby, nie dlatego, że tam jest sala orkiestry, biblioteka i muzeum, lecz po prostu, że na piętrze – puff. [B 48]

Sala orkiestry, biblioteka, muzeum, nawet „puff” należą do domeny „starej” narracji, a dziewczęta–króliki doświadczalne i przestrzeń, w której zgromadzono wymienione „instytucje” – do „nowej”. Tak naprawdę – opis nowej rzeczywistości wyłania się ze zderzenia, powstaje w międzysłowniu, w pustym miejscu, które mógłby wypełnić komentarz, uznany jednak przez Borowskiego za zbędny, a więc nie istniejący, za to metonimicznie zastąpiony przezeń czymś, co nazwałabym emocjonalnym efektem niezwykłej z wyjątkowości czy też z wyjątkowej niezwykłości. Do powszedniości podchodzi się przeważnie bez emocji. Cóż z tego, że to niezwykła powszedniość – zdaje się mówić pisarz. Jeszcze chwila, a „uzwyczajni się”, zostanie uznana za normalną. Niektóre z jego utworów zawierają całkiem zwyczajne opisy przyrody oraz konwersacyjny tok wymiany zdań między postaciami (*vide: Dzień na Harmenzach*, w którym pojawiają się odcienie porannej zieleni drzew, a para młodych ludzi prowadzi rozmowę w atmosferze flirtu)<sup>3</sup>. Bohaterowie tego opowiadania są jednak więźniami obozu, znają uczucie dojmującego głodu i tylko przypadek decydujący o miejscu, jakie zajęli w obozowej rzeczywistości, oraz własna „zaradność” sprawiły, że potrafili ów głód zaspokoić, stosunkowo dobrze wkomponowali się w koncentracyjną codzienność. Wymaga ona jednak ciągłej czujności, ustawicznego przestrzegania obozowych reguł, które ktoś z zewnątrz określiłby zapewne mianem nieludzkich, jednak w słowniku pani Haneczki i Tadka takie słowo nie występuje. Gdyby się pojawiło, oni sami, jako użytkownicy dopuszczającego je języka, musieliby uznać siebie za nie-ludzi. Tymczasem postacie opowiadań Borowskiego ciągle jeszcze zadają pytania typu: „czy my jesteśmy ludzie dobrzy?” (B 128). Nawet wtedy, gdy nowa rzeczywistość umieściła ich przy wyładowywaniu transportów więźniów przeznaczonych do pieców krematoryjnych.

O tym, że pisarz ukazał podwaliny powstawania totalitarnej rzeczywistości, w której pod dyktando zwycięzców definiuje się świat na nowo, pisano już wiele

<sup>3</sup> Zob. B 86: „Cień kasztanów jest zielony i miękki. Kołysze się lekko po ziemi jeszcze wilgotnej, bo świeżo skopanej, i wznosi się nad głową seledynową kopułą pachnącą poranną rosą. Drzewa tworzą wzdłuż drogi wysoki szpaler, a czuby ich rozplywają się w kolorycie nieba. [...] Trawa zielona jak plusz srebrzy się jeszcze rosą, ale ziemia już paruje w słońcu. Będzie upał”.

Dialog między panią Haneczką a Tadkiem rozpoczyna się tak:

„ – Ależ pilnie pracujesz dzisiaj, Tadku! Dzień dobry! Nie jesteś głodny?

– Dzień dobry, pani Haneczko! Absolutnie nie”.

Dopiero w kolejnym zdaniu pojawia się słowo „kapo”, uprzytamniające okoliczności spotkania.

razy. Ja chciałabym zwrócić uwagę na umiejętność sprobematyzowania i stematyzowania sytuacji, w której język kształtujący ludzkie słowniki finalne<sup>4</sup> obnaża swoją niewystarczalność, nieadekwatność, a stosowany przez autora pozornie bezrefleksyjnie, jako jedyny dostępny postaciom jego opowiadań, wywołuje efekty paradoksu, absurdu – poprzez wyostrenie sensów nie spotykanych dotąd konfiguracji zdarzeń, wydobycie nowych znaczeniowych odcieni sytuacji uznawanych w świecie sprzed okupacji za wyjątkowe, wzbudzające grozę, tragiczne, teraz zaś ukazujących poszerzoną pojemność.

Opowiadanie *U nas, w Auschwitzu...* konstruowane jest ze świadomością balansowania na krawędzi bytu i tego, co jeszcze nie nazwane, a oto wyłania się z niebytu i na nowo definiuje rzeczywistość ludzką. W słowniku ludzi wolnych to zło, w kształtującym się właśnie słowniku zlagrowanych – element powszedniości. Zło powszednie przestaje być złem, zwyczajniejąc w świecie złożonym z samych skrajności, które z uwagi na ich powszechność tracą swój skrajny charakter.

Filozofowie powiadają, iż zło związane jest z uprzednim zniewoleniem, wskutek którego nie można nie czynić zła. Jeśli więc szukać „zła” to, po pierwsze, w człowieku jako takim, po wtóre – w obrębie jego wolności. Pytanie o zło zostaje sensownie sformułowane jako zagadnienie „zła w człowieku” albo – ściślej – „złego człowieka”<sup>5</sup>.

Bohater-narrator utworów Borowskiego okazuje się przenikliwym obserwatorem „zła w człowieku” i swoją opowieścią na ten temat – która, jak wspomniałam wcześniej, rzadko nabiera charakteru dyskursywnego, najczęściej zaś składa się z obrazów i fragmentarycznych relacji – dowodzi, iż *prze m i a n a* (szeroko rozumianego) dyskursu stanowi odpowiedź na zmianę warunków *p o s t r z e g a n i a*. Jak wiadomo, dyskurs nigdy nie odpowiada na pytanie „co widzę?”, ale „jak widzę?”, w jakich okolicznościach spełnia się widzenie.

Opowiadanie *U nas, w Auschwitzu...* daje dobitny wyraz świadomości tego wyróżnika dyskursu. Zmiana warunków obserwacji otoczenia zostaje zasygnalizowana użyciem określenia „tamten świat” zastosowanego do czasów sprzed pobytu w obozie. Były student historii literatury i przyszły obozowy sanitariusz pisze do ukochanej, również więźniarki obozu: „I to jest najsilniejsze, co we mnie pozostało stamtąd, z tamtego świata: Twój obraz, choć tak trudno mi Ciebie przypomnieć” (B 49).

Borowski wie, co robi, gdy łączy jedną z najtrwalszych narracji ludzkich – epistolarną opowieść o miłości – z eksperymentalną, kształtującą się na jego oczach narracją zwyczajniejącą niezwykłości, powszedniejącego czy może już powszedniego zła. Ta druga, by zaistnieć w swoich trudnych do nazwania aspektach, wymaga trwałego, mocno osadzonego w świadomości ludzkiej układu odniesienia, którego dostarcza pierwsza – biegun jasności, dobra, czułości. Na takim tle zło, nawet spowszedniałe i wszechogarniające, pozostaje złem, zakaz moralny

<sup>4</sup> Termin R. Rorty’ego (*Przygodność, ironia, solidarność*. Przeł. W. J. Popowski. Warszawa 1996).

<sup>5</sup> Do takich wniosków dochodzi Wodziński (W 22–23), referując poglądy Kanta na ową kwestię.

zakazem, granica, poza którą przestaje się być człowiekiem (dobrym), ciągle ma wyrazisty kontur.

W opowiadaniu *Proszę państwa do gazu* taki układ odniesienia niemal zaniknie. Przesłoni go narracja odsyłająca przede wszystkim do obozowych warunków, w których „spełnia się widzenie” narratora. Jednak pierwsze trafne spostrzeżenia na temat fundamentalnych przemian, które dotknęły oczywistego dotąd sprzężenia słów nazywających odpowiadające im elementy rzeczywistości, znaleźć można na kartach *U nas, w Auschwitzu...*

Komentując postawę przysłanego z Dachau kierownika obozowych kursów sanitarnych, narrator-bohater tego opowiadania zauważy:

jest niezwykle sympatyczny i nie z tego świata, ale jako Niemiec nie zna proporcji między rzeczami i zjawiskami i czepia się znaczenia słów, jakby one stanowiły rzeczywistość. [B 50]

Tymczasem nastąpiło trudne do nazwania „przesunięcie” i te same słowa nie odsyłają już do tych samych co kiedyś elementów rzeczywistości, więc jak ją opowiedzieć, używając tych słów? Borowski ilustruje cały proces przykładami charakterystycznych dla humanistycznej cywilizacji ludzkiej instytucji oraz nazywających je słów: „biblioteka” i „muzeum”. Powiada:

Naprzeciw sali muzycznej znaleźliśmy drzwi z napisem „biblioteka”, ale wtajemniczeni twierdzą, że to tylko dla reichsdeutschów parę kryminalnych powieści. [...]

Obok biblioteki w owym bloku kultury jest oddział polityczny, a koło niego – sala muzeum. Są tam fotografie skonfiskowane z listów i ponoć nic więcej. A szkoda, mogliby pomieścić tam ową nie dopieczoną wątrobę ludzką, za której nadjedzenie mój przyjaciel, Grek, dostał dwadzieścia pięć na de. [B 51]

Skoro więc nie da się nowej rzeczywistości nazwać adekwatnie, pisarz próbuje unaocznic ten rozróżnienie między rzeczą a słowem, szczelinę, która rodzi podwójność perspektywy, rozmywa kontury ostrych dotąd opozycji i niweluje biegunowość w oglądzie świata. Właśnie temu służą techniki językowego dystansu zastosowane w opowiadaniach – ironia, wisielczy humor, gorzki żart, szokująco kontrastowe zestawienia sytuacji i języka, jakim mówią o nich uwikłani w nie ludzie.

Narrator-bohater opowiadania *U nas, w Auschwitzu...* świadomościowo próbuje utrzymać się na granicy dwóch światów, na granicy, którą wyznaczają lagrowe druty, dlatego może napisać do narzeczonej: „włóczę się po obozie, czyniąc wycieczki krajo- i psychoznawcze” (B 50). Jest w trudniejszej sytuacji niż bohaterowie oświeceniowych przypowieści filozoficznych – Kandyd czy Guliwer w kraju liliputów, a potem olbrzymów, nowa rzeczywistość bowiem, wobec której stara się zachować dystans, chcąc ją opisać, znajduje się w stadium ekspansji i bardziej go doświadcza (wciągając w okrutny w swej nieodwracalności eksperyment), niż jest przezeń własnowolnie doświadczana. To nie on ją poddaje próbie, by poznać i zrelacjonować efekty ryzykownego przedsięwzięcia, lecz ona jego. I czyni to owa rzeczywistość po to, by stracić go z krawędzi w otchłań, pozbawiwszy wcześniej świadomości doznawania otchłani.

„Zaproszenie do gazu”, pojawiające się w groteskowym tytule jednego z opowiadań, zostało sformułowane w nowym języku, w którym otchłań nie jest już sobą, (tzn. tym, czym jawiła się ludziom nie znającym obozu), lecz beznamietną,

zrutynizowaną powszedniością. W tym utworze nie na miejscu byłoby zdanie występujące w opowiadaniu *U nas, w Auschwitzu...*: „W obozie rośnie psychoza kobiety. Dlatego kobiety z pufu są traktowane jak normalne, którym się mówi o miłości i o życiu domowym” (B 51).

Świat, w którym można zaprosić do gazu, wypracował inną formułę normalności, w jakiej doskonale mieści się „puff”; by pozostać z nią w zgodzie, należy odesłać na groteskowy margines zarówno Romea i Julię, jak i domowy obiad po niedzielnej sumie w kościele, podczas której dobry Bóg wybacza człowiekowi jego grzechy.

Jądro otchłani, decydujące o jej istocie, przesunęło się gdzie indziej. Borowski będzie je tropił choćby w skąpych zapiskach z cyklu *Kamienny świat*. Zbliży się do niego w tytułowej notatce tego cyklu, na swój sposób obrazującej tezę Kazimierza Wyki o najdotkliwszych stratach poniesionych przez Polaków podczas okupacji; stratach, które należy sytuować w sferze psychospołecznej, a więc we wnętrzu człowieka, któremu spowszedniało zło<sup>6</sup>.

Bohater-narrator opowiadania *U nas, w Auschwitzu...* ostatni ratunek przed osunięciem się w otchłań widzi nie w moralności, prawie, tradycji, obowiązku czy twardości przeciwstawionej sentymentalizmowi, ale w poszukiwaniu drugiego człowieka poprzez miłość, którą uważa za najważniejszą, dającą najtrwalsze oparcie w życiu. Właśnie to pragnie ocalić ze świata ludzi wolnych, ale śmieją go już cywile, którzy – jak powiada – „nie rozumieją mechanizmu naszego [tj. obozowego] życia i wietrzą w tym wszystkim nieprawdopodobne, mistyczne, coś ponad ludzkie siły” (B 56–57).

Tymczasem pojęcie „ludzkiego” zostało poszerzone o jakieś elementy dotąd „nie-ludzkiego”, czegoś, co wyłoniło się z niebytu. Bohater tego opowiadania może więc stwierdzić: „będąc, że tak powiem, pod rękę z bestią – patrzę na nich [tj. ludzi, którzy nie doświadczyli obozu] z odrobiną pobłażania, jak uczonego na laika, wtajemniczonego na profana” (B 57).

Tyle że to bardzo szczególne wtajemniczenie. Można by zaryzykować opinię, iż ma ono charakter epifaniczny, a werbalizuje się w tonacji ironii zapewniającej dystans wobec języka służącego ludziom do porozumiewania się w codziennych sytuacjach. Ironia pozwala narratorowi opowiadać na zachowanie dystansu nie tylko wobec języka potocznego, ale również wobec sytuacji obozowej, co umożliwia jej wstępne diagnozowanie.

Wtajemniczenie w istotę lagrowej powszedniości wykazuje w zapisie Borowskiego cechy epifaniczne, stanowi bowiem szczególny rodzaj wglądu związany z granicznymi okolicznościami (nie)widzenia, jak twierdzą badacze zagadnienia<sup>7</sup>. Na oczach autora *Pożegnania z Marią* wyłaniał się przecież nie istniejący dotąd system stosunków międzyludzkich, wymuszający niespotykane reakcje uwikłanych weń jednostek. Elementy tej nowej rzeczywistości domagały się nazwania, ponieważ nawet nie nazwane powodowały, iż wszystko, co minione, cała przedobozowa przeszłość traciła rys ciągłości i spoistości, atomizowała się, fragmentaryzowała.

<sup>6</sup> K. Wyka, *Gospodarka wyłączona*. W: *Życie na niby*. Kraków 1957.

<sup>7</sup> W cytowanej pracy Wodzińskiego (W 77–84), której zawdzięczam wiele inspiracji, można znaleźć obszerny wywód na ten temat.

Młody obozowy sanitariusz w listach do ukochanej, tkwiącej jak i on za drutami, własną przeszłość wspominał w obrazach o charakterze fragmentów nie istniejącej już całości:

Przypominam sobie niebo, blade i wyiskrzzone, spalony dom z naprzeciwna i kratę rami okiennej, która przecinała obraz jak witraż.

[...] Twoje perfumy i szlafrok, czerwony jak brokat z obrazów Velazqueza, ciężki, długi [...].

[...] wchodziłaś w moje życie małego pokoiku bez wody, wieczorów z zimną herbatą, paru na wpół uwiedzionych kwiatów, psa, który wiecznie gryzł, i lampy naftowej u moich rodziców. [B 55]

O atomizacji tamtego świata świadczy choćby enumeracyjny tok wywodu, w którym perfumy i szlafrok wylicza się w jednym ciągu obok herbaty, psa i lampy naftowej.

Usytuowanie bohatera-narratora tego utworu na krawędzi dwu rzeczywistości – ludzi wolnych i zlagrowanych – sprzyja doznawaniu epifanii. Takie bycie pomiędzy „już nie” a „jeszcze nie” odbiera zdolność mówienia (już nie ma dawnego języka, nowy zaś jeszcze się nie ukształtował). Mając do wyboru absolutne milczenie o tym, co zachodzi „właśnie teraz tak”, lub arbitralne, wystawione na przypadkowość wychylenie w przyszłość, pisarz zdecydował się na to drugie, choć narażał się na alienację, musiał bowiem poruszać się w sferze, dla której nie posiadał układu odniesienia.

Narrator jego opowiadań, określający siebie mianem uczonego wśród laików, wtajemniczonego wśród profanów, tak naprawdę dokądkolwiek się zwracał, wszędzie napotykał tylko samego siebie, ponieważ znalazł się w świecie opuszczonym przez sens. To, czego doświadczał, nigdy dotąd na taką skalę nie zostało doświadczone, a więc jego przeżycia były do tej chwili niczyje. Filozofowie zaś powiadają, iż w splocie znaczeń wpisanych w pojęcie epifanii znajduje się „niczyjność” doświadczenia:

[jego] wewnętrzna struktura ma postać pełnej synergii [a więc współdziałania wzmagającego skuteczność] [...] między doświadczanym a doświadczającym (czy też, jak się również okaże, między ontologicznym a aksjologicznym). [...] [To] doświadczenie takiego rodzaju, że to „my” jesteśmy doświadczani – w pełnej wieloznaczności tego wyrażenia – a nie „my” doświadczamy. [W 82]

W takich warunkach Nic zaczyna prześwitywać, a więc to, co dotąd pozostawało w sferze niebytu, ukazuje swoją twarz. Szczelina między „już nie” a „jeszcze nie” w jakimś sensie otwiera dostęp do „samoodślaniania się epoki współczesnej [...] w źródłowym obszarze właściwej jej »sensowności« i »nonsensowności«”. Dzieje się to autonomicznie „względem presji »czasu minionego« (dyskursów tradycji, które zamilkły bądź zaślepiły) i »czasu przyszłego« (dyskursów odczytujących sens epoki w perspektywie różnorodnych niedokonanych *telos*)” (W 83) – powiada Wodziński w kontekście epifanii.

Cytatem z „zaślepnętego” dyskursu przeszłości okazuje się hasło widniejące na bramie obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu: „Praca czyni wolnym”. Narrator opowiadania *U nas, w Auschwitzu...* tak je komentuje: „Oni chyba w to wierzą, ci esmani i ci więźniowie, którzy są Niemcami. Ci, co się wychowali na Lutrze, Fichtem, Heglu, Nietzschem” (B 50). Sam zaś dostrzega właśnie fenomen „zaślepnienia” dyskursu, który uprawiali przywołani myśliciele, i w ten sposób otwiera sobie dostęp do jądra nowej epoki.

Oto, co daje jej przedsmak:

Cały dzień tysiące nagich ludzi przewalało się po drogach i placach apelowych [...]. Dwadzieścia osiem tysięcy kobiet rozebrano i wypędzono z bloków [...].

Od rana czeka się na obiad, je się paczki, odwiedza się przyjaciół. Godziny płyną wolno, jak to w upale. Nawet zwykłej rozrywki nie ma: szerokie drogi do krematoriów stoją puste. [B 116]

Tak brzmi fragment pierwszego akapitu opowiadania *Proszę państwa do gazu*, utworu, który niemal w całości napisany został z perspektywy uzwyczajnionej niezwyczajności, by tak rzec. Jakkolwiek pojawia się w tym utworze pierwsza osoba liczby pojedynczej i mnogiej, wśród charakterystycznych sposobów podawczych narracji występują również formy bezosobowe („rozebrano”, „wypędzono”, „czeka się”, „je się”, „odwiedza się”), pozbawiające podmiotowości działania i katów, i ofiar. Wypowiedzenie w jednym ciągu, tym samym beznamiętnym tonem, informacji o nieczynnych chwilowo krematoriach i o nagim tłumie więźniów spędzających za drutami upalny dzień wypełniony czekaniem na obiad oraz kontaktami towarzyskimi (jak na wczasach dla nudystów) na pierwszy rzut oka pozbawia grozy opis sytuacji, oswaja ją. Określenie przyglądania się wędrówce ludzi wyładowanych z wagonów i kierowanych do pieców mianem „zwykłej rozrywki” doprowadza już jednak efekt powszedniości do absurdu.

Odtąd narracja utworu rozgrywana będzie na najwyższych diapazonach kontrastu uzyskanego po zastosowaniu zwyczajnych środków opisu do „zwyczajnych” obozowych okoliczności. Tak więc – zasiedzali więźniowie obozu zajądają się białym chlebem, boczkiem, sardynkami przysłanymi w paczkach zza drutów, „beztrosko machając nogami” i rozprawiając o „organizowaniu” rzeczy odbieranych ludziom z transportów. Martwią się nawet, czy aby tych ludzi nie zabraknie i czy ewentualny ich brak nie zakłóci sposobu obozowej egzystencji, jaki sobie wypracowali dzięki sprytowi oraz umiejętności przystosowania. Opisowi „wyżerki” towarzyszy obraz obozowego pospółstwa wygłodzonych „nagich, kościstych, cuchnących potem i wydzielinami, o zapadniętych głęboko policzkach” (B 118). Wydaje się, że kontrast w relacjonowaniu koncentracyjnej normalności już w tym miejscu osiągnął apogeum, a tymczasem to dopiero ekspozycja właściwej akcji opowiadania, która dotyczyć będzie wyładunku nowo przybyłego transportu, też składającego się na ową normalność.

Wprowadzanie tak kontrastowych zestawień elementów sytuacyjnych pozornie je dezaksjologizuje, likwiduje w opisywanym świecie bieguny dobra i zła, a jednocześnie – poprzez drażniące nadużywanie tego środka – paradoksalnie na powrót je ustanawia poprzez negację. Kiedy czyta się o wymarszu brygady kierowanej do wyładunku transportu:

Wyprostowani, z rękami sztywno przyłożonymi do bioder, przechodzimy przez brame różno, sprężyste, nieomal z gracją. Zaspany esman z wielką tabliczką w ręku liczy ospale, oddzielając w powietrzu palcem każdą piątkę. [B 120]

– odnosi się wrażenie, iż opisy represjonowanych i represjonujących należą do wspólnej przestrzeni pozbawionej grozy, skoro ofiary poruszają się różno, prawie z gracją, a kat ziewa. Całe opowiadanie zbudowane jest na tym pomysłe, który mógłby nosić tytuł: „konstruowanie efektu zwykłości”. O miejscu, w którym wyładowywano transporty idących do gazu, Borowski pisze:

Była to sielankowa rampa, jak zwykle na zagubionych, prowincjonalnych stacjach. Placyk, obramowany zielenią wysokich drzew, wyspany był żwirem. [...] Zwykły dzień roboczy: zajeżdżają samochody, biorą deski, cement, ludzi... [B 120–121]

Poza prowokacyjną obojętnością wyliczenia ładowanych na samochody „materiałów” – wśród sygnałów autorskiego zaangażowania emocjonalnego można wskazać wielokropek zamykający zdanie i jednocześnie otwierający je na nieskończenie wiele dopełnień; ostatecznie w nowej epoce wszystko i wszystkich można zutylizować, a nawet spalić w komorze gazowej.

Nowa epoka to także Grecy ruszający „łapczywie zuchwami, jak wielkie, nie-ludzkie owady”, żrące „łakomie zbutwiałe grudy chleba” (B 122), cały „różnopasiasty tłum” gadający po swojemu, „leniwie i obojętnie” patrzący na „majestatycznych ludzi w zielonych mundurach, na zielen drzew, bliską i nieosiągalną, na wieżę dalekiego kościółka, z której dzwoniło właśnie na spóźniony *Anioł Pański*” (B 123).

Pisarz metonimicznie przybliży to, co akurat wyłoniło się z niebytu i nie ma jeszcze własnej nazwy, więc warto przyjrzeć się „atomom” owej prezentacji. Nie nazwana nowa jakość jawi się w opowiadaniu jako struktura zhierarchizowana. Majestatyczni szafarze losu dominują w niej nad owadzią masą zajęta zaspokajaniem potrzeb fizjologicznych, zobojętniała zarówno na piękno natury (zielen drzew), jak i na wartości wyższe związane ze sferą wolności (nieosiągalnej) czy nadziei na Boską interwencję (w opisie Borowskiego kościółek jest daleki, a modlitwa spóźniona).

Egzotyczni (takiego przymiotnika używa autor) wydają się w tym świecie wyładowywani z wagonów przybysze spoza drutów, bo... „mają włosy” (B 123). Obozowi fryzjerzy, usuwając włosy kierowanym do obozu kobietom, „będą mieli wiele uciechy z ich wolnościowego wstydu” (B 129) – czytamy.

Opisy najdrastyczniejszych czynności, takich jak wynoszenie z wagonów martwych niemowląt, konstruowane są właśnie przy użyciu nieosobowych form czasowników („wskakuje się”, „wynosi się”) i pozbawiane grozy poprzez zestawienie z czynnościami błahymi. Zwyczajność nie jest przecież groźna (nie może być, bo zatraciłaby swą istotę), więc obraz wyciąganych z kału niemowlęcych zwłok nakłada się w utworze na wizerunek niemieckiego strażnika zaaferowanego zacinającą się zapalniczką.

Zaraz po znalezieniu się na obozowej rampie, a więc po przekroczeniu ostatniego progu w drodze ku „nowej epoce”, ludzie przekształcają się w „różnobarwną falę” – zamiennik uprzedmiotowionej owadziej masy, której dotyczą wyrażone bezosobowo działania: „pakunki wyrывa się z rąk, ściga się palta [...], szczeka się przez zęby, sycząc głośno” (B 125).

Przytransportowani do obozu bydłęcymi wagonami są według słów narratora:

Niezmiernie zbici, przytłoczeni potworną ilością bagażu, waliz, walizek, walizeczek, plecaków, tłumoków wszelkiego rodzaju (wieźli bowiem to wszystko, co stanowiło ich dawne życie, a miało rozpocząć przyszłe) [...]. [B 124]

Relacjonujący to zdarzenie więzień obozu, który zna prawdę o nowej rzeczywistości, wie, że „nowe życie” nie będzie miało nic wspólnego z dawnym, że wkraczają w nie już nie jednostki, ale tłum, masa ludzka „podobna do ogłupiałej, ślepej rzeki, która szuka nowego koryta” (B 125). Aby zachować chociaż pozór całości



istnienia, ludzie, którzy nie trafią od razu do komór gazowych, będą szukać możliwości dostosowania się do nowego „ładu”. Po drodze przekroczą zakazy obowiązujące w wolnym świecie, ale każda taka etycznie-moralna transgresja jest przecież w prozie autora *Pożegnania z Marią* przekroczeniem zakazu z jednoczesnym przywróceniem mu ważności. Sam zakaz jest nieusuwalny. Bezustannie naruszanie go przez katów i ofiary obozowej rzeczywistości paradoksalnie przywraca pamięć o granicach normalności.

Borowski zdaje się mówić, iż nie nazwane dotąd doświadczenie historyczne okazało się nowym uosobieniem zła. Przybrało kształt tego, co powszednie. Zło jest dziełem człowieka i właśnie ono określa granice jego możliwości, w tym również granice wolności<sup>8</sup>. Ujmowane przez wielu filozofów jako negacja, brak dobra przejawiający się w nieszczęściu, krzywdzie, bólu, cierpieniu, samo w sobie (przez jednych rozumiane jako nicność, przez innych jako efekt celowej aktywności człowieka) wymyka się konceptualizacji, wydaje się trudno wypowiedalne. Według Barbary Skargi widoczne jest jednak w codziennym byciu ludzkim<sup>9</sup>. Ksiądz Józef Tischner przypominał, iż w perspektywie oświeceniowej zło postrzegane jest jako antropologiczne, historyczne, socjologiczne, fizykalne. Nie kryje w sobie metafizyki<sup>10</sup>. Z takiej perspektywy zdaje się patrzeć na zło Borowski, kiedy mówi o złu nazizmu, które eksploatowało ludzki lęk przed śmiercią. Punkty dojścia tej opowieści sięgają sfery metafizyki w takim sensie, w jakim o złu pisał Jean Nabert, wskazując na jego charakter moralny i metafizyczny, mówiąc o człowieku jako o jego źródle i ofierze zarazem<sup>11</sup>. Według Naberta zło kłamie, by w pewnym momencie ukazać się w całej prawdzie odwróconego sensu. Ten jego kształt został przedstawiony przekonująco choćby w *Innym świecie* Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, wspomnieniach z sowieckiego łagru. Autor *Pożegnania z Marią* zobrazował owo zagadnienie na swój sposób.

Borowski nie konceptualizował zła, nie próbował go nazywać. Świadomie mówił tylko o nowej zwyczajności starym językiem, pod presją rzeczywistości ukazującym szczeliny, przez które wdziera się mowa nowej mentalności człowieka obozu. Podążał za nieuchwytnym (w języku), bo dotąd nie nazwanym, ukazywał doświadczenie nieautentyczności, dezintegracji, wyłączenia jednostki z właściwego sensu jej własnej mowy. Dzięki ironii akcentował ten negatywny aspekt dążenia za nieuchwytnym (złem).

W jego opowiadaniu *Proszę państwa do gazu* wyładowywanym z wagonów ludziami pakunkami „wyrywa się z rąk, ściąga pałta, kobietom wyrywa się torebki, odbiera parasole”. Jedna z nich reaguje: „Panie, panie, ale to od słońca, ja nie

<sup>8</sup> W przedmowie do pism G. Bataille'a (*Literatura a zło. Emily Brönte – Baudelaire – Michelet – Blake – Sade – Proust – Kafka – Genet*. Przeł. M. Wodzyńska-Walicka. Kraków 1992, s. 13) przypomina Z. Bielikowski, iż autor ten uważał, że zło, ukazując granice możliwości człowieka, staje się szczególnym (i ostatecznym) przejawem jego wolności, a „dobro jest zawsze widziane z pozycji tego czy tamtego świata, wtórne i interesowne”.

<sup>9</sup> B. Skarga, *Pytać o zło*. „Znak” 1993, nr 3 (454). Autorka referuje poglądy E. Lévinasa na zło, z którymi się nie zgadza. Lévinas twierdził, iż zło pochodzi z innego, nieegzystencjalnego wymiaru. Okazuje się bardziej źródłowe niż bycie, sytuuje się bowiem poza byciem.

<sup>10</sup> J. Tischner, *Zło metafizyczne, czyli wejrzenie w otchłań*. Jw.

<sup>11</sup> Zob. E. Mukoïd, *Filozofia zła: Nabert, Marcel, Ricoeur*. Kraków 1999, s. 19–32, 61–72, 93–112, 149–160.

możę...” (B 125), co świadomym jej ewentualnej nieodległej śmierci w komorze gazowej więźniom „obsługującym” transport musi wydawać się groteskowe. Milczą więc w imię obozowej reguły, że idących na śmierć oszukuje się do końca.

Pracujący przy wyładowywaniu transportu nie wchodzi w żadne związki z przywiezionymi ludźmi, ale nadawca tekstu, by zakomunikować swoją prawdę o obozie czytelnikowi, staje przed zadaniem wyboru środków, które uchroniłyby go w możliwie największym stopniu przed korzystaniem z „umownych kłamstw”<sup>12</sup>. Decyzja, którą podejmuje, polega w dużej mierze na obnażaniu umowności języka ludzi w obozach, umowności, która ujawnia swoje ograniczenia (tu: ukazując groteskowy charakter zderzenia „nowej” rzeczywistości i „starego” słowa) w zestawieniu z drastycznymi okolicznościami, nie posiadającymi jeszcze własnej „umownej prawdy”.

Pilnujący sprawnego kierowania transportu do komór esesman „mówi dobrotliwie” (to – akcentujące groteskową wymowę słów Niemca – określenie pochodzące od narratora): „moi państwo, nie rozrzucajcie tak rzeczy. Trzeba okazać trochę dobrej woli” (B 125).

Apokalipsa wycisza się na moment. Narrator to ten, który przeżył, wtajemniczony, władający teraz dwoma językami/kodami rzeczywistości: starym (ludzi wolnych, którzy nigdy nie doświadczyli życia w obozie) i kształtującym się dopiero, nowym (ludzi zlagrowanych). Zestawione ze sobą porażają kontrastem zarówno epistemologicznym, jak i aksjologicznym.

Borowski zdaje sobie sprawę, iż brzmienie prawdy dyktują zwycięzcy. Wyobraża sobie sytuację, w której dojdzie do ostatecznego triumfu „solidarnych i zjednoczonych Niemiec”:

Obóz rozbuduje się, aż oprze się naelektryzowanym drutem o Wisłę, zamieszka go trzysta tysięcy ludzi w pasiakach, będzie się zwał Verbrecher-Stadt – „Miasto Przystępców”. [...] Spalą się Żydzi, spalą się Polacy, spalą się Rosjanie, przyjdą ludzie z zachodu i południa, z kontynentu i wysp. Przyjdą ludzie w pasiakach, odbudują zburzone miasta niemieckie, zaorzą odłogiem leżącą ziemię, a gdy osłabną w bezlitosnej pracy, w wiecznym *Bewegung, Bewegung* – otworzą się drzwi gazowych komór. Komory będą ulepszone, oszczędniejsze, sprytniej zamaskowane. [B 127]

Nauka nowego kodu rzeczywistości nie przychodzi bezboleśnie. Bohater opowiadania *Proszę państwa do gazu*, po raz pierwszy rozładowujący transport i obserwujący sceny, do których nie nawykł, czuje mdłości i zawroty głowy<sup>13</sup>.

Jak wiadomo, pyta innego więźnia: „czy my jesteśmy ludzie dobrzy?” To ostatnie pytanie zadane w „starym” języku tych, którzy jeszcze pamiętają reakcje wolnych jednostek, a wywołane uświadomieniem sobie własnego braku współczucia dla idących na śmierć, które zastąpiła agresja: „Rzuciłbym się na nich z pięściami. Przecież to patologiczne chyba, nie mogę zrozumieć” – zauważa i słyszy

<sup>12</sup> L. Szestow (*Prieposlednije słowa* (1911). Cyt. za: Cz. Miłosz, *Piesek przydrożny*. Kraków 1998, s. 5) napisał kiedyś: „być może, prawda jest z natury taka, że uniemożliwia obcowanie ludzi z ludźmi, w każdym razie za pośrednictwem słowa. Każdy może ją znać dla siebie, ale po to, żeby wejść w związek z bliźnimi, musi wyrzec się prawdy i przyjąć jakiegokolwiek umowne kłamstwo”.

<sup>13</sup> Zob. B 128:

„Oparłem się o ścianę wagonu. Byłem bardzo zmęczony. [...] – Chodź, dam ci się napić. Wyglądasz, jakbyś miał rzygać. [...]”

Patrzę, twarz ta skacze mi przed oczami, rozplywa się, miesza się, olbrzymia, przezroczysta, z drzewami nieruchomymi, nie wiadomo dlaczego czarnymi, z przelewającym się tłumem...”

w odpowiedzi od współwięźnia: „to normalne, przewidziane i obliczone. Męczy cię rampa, buntujesz się, a złość najłatwiej wyładować na słabszym. Pożądane jest nawet, abyś ją wyładował” (B 128).

Hannah Arendt, pisząc o korzeniach totalitaryzmu, wskazywała na zakaz żalu i pamięci po ginących, umocniony współdziałaniem stotalitaryzowanych jednostek w zbrodni, co okazywało się możliwe, gdy przekształcono ludzi w pozbawioną indywidualności masę, której życie sprowadzało się do zestawu odruchów, masę nie znającą solidarności grupowej, stopniowo porzucającą dotąd wyznawane zasady moralne.

Borowski wydaje się o tym wiedzieć, gdy w tle jednego z opowiadań umieszcza Żyda Abramka, tak długo obsługującego krematoryjne piece, iż na pytanie: „Co słyhać?”, zdolnego do odpowiedzi:

– Nic ciekawego. Czeski my zagazowali. [...] A [...] osobiście: wykombinowali my nowy sposób palenia w kominie. [...] bierzemy cztery dzieciaki z włosami, przytykamy głowy do kupy i podpalamy włosy. Potem pali się samo i jest *gemacht*. [...] musimy bawić się, jak umiemy. Jak by szło inaczej wytrzymać? [B 85]

Te opowiadania skłaniają do podejrzenia, iż dobro i zło to tylko interpretacje, a nie stan faktyczny, więc może warto dotrzeć do źródła owej „sztuki interpretacji”. Wodziński przypomina, że zło było przez wieki ujmowane jako „»moralne« i »demoniczne«, »ludzkie« i »nieludzkie«, »radykalne« i »banalne«, »transcendentne« i »immanentne«, jako »nadmiar« i »brak«, »paradoks« i »absurd«, »wina« i »kara«, »los« i »przygodność« [...] ludzkiego doświadczenia, jako »dane« i »zadane«” (W 6).

Autorowi *Pożegnania z Marią* takie określenia zdają się nie wystarczać albo – może lepiej – rysują się jako nie do końca adekwatne. Wolno powiedzieć, iż to, czego zaznają bohaterowie jego opowiadań – zło, które dotknęło również jego samego – ujawnia się jako struktura językowa dowodząca niedosłowności doświadczenia.

Borowski uparcie próbował opisać nieznanne poprzez znane, mając przy tym świadomość, że w odniesieniu do rzeczywistości obozowej niesłychanie trudno stosować aksjologiczne sposoby wykładania zła. Podjął więc próbę jego deaksjologizacji (w rozumieniu obowiązującym w świecie ludzi wolnych).

W jego opowiadaniach obozowych można odnaleźć literackie reperkusje problemu skomplikowanych relacji między zdarzeniem urazowym a pamięcią i wyobraźnią<sup>14</sup>. Wiemy, że wobec ciągów zdarzeń powodujących szczególnie silny uraz psychiczny (traumę) wyobraźnia staje się bezsilna. Jak twierdzi Dominick LaCapra, takie zdarzenia często łączą się z udosłownieniem metafory, które następuje, gdy nagie fakty zdają się spełniać czy wręcz przerastać najpotworniejsze koszmary sennie<sup>15</sup>. Pisałam już, że w omawianych tu opowiadaniach dążenie do dosłowności zawoocowało metonimiczną obrazowością, operującą poetyką fragmentu.

<sup>14</sup> Zagadnienie to z punktu widzenia psychologii rozważa D. LaCapra w artykule *Psychoanaliza, pamięć i zwrot etyczny* (w zb.: *Pamięć, etyka i historia. Anglo-amerykańska teoria historiografii lat dziewięćdziesiątych. (Antologia przekładów)*. Red. E. Domańska. Poznań 2002 (tłum. M. Zapędowska)).

<sup>15</sup> *Ibidem*, s. 127–128.

Borowski zdawał sobie sprawę, że ma do czynienia z twórczym traumatycznym, które w swoisty sposób zagospodarowała jego pamięć. W opowiadaniu *Ludzie, którzy szli* stwierdza, iż „pamięć ludzka przechowuje tylko obrazy” (B 257), a więc jest fragmentaryczna i przesycona emocjami, decydującymi o selekcji tych obrazów.

kiedy myślę o ostatnim lecie Oświęcimia, widzę nie kończący się barwny tłum ludzi uroczysto zdążający – tą i tamtą drogą, kobietę stojącą z pochyloną głową nad płonącym rowem, rudą dziewczynę na tle ciemnego wnętrza bloku, która krzyczy do mnie niecierpliwie:

– Czy człowiek będzie karany? Ale tak po ludzku, normalnie! [B 257]

– mówi. W opowiadaniu *Ojczyzna* dodaje:

Chciałbym opisać to, co przeżyłem, ale kto na świecie uwierzy pisarzowi, który posługuje się nieznanym językiem? To tak, jakbym chciał przekonywać drzewa albo kamienie. Zresztą, nie pisałbym przez miłość świata, pisałbym przez nienawiść, a to nie jest popularne. [B 266–267]

Kiedy to stwierdzał, miał zapewne na myśli peryferyjność polszczyzny jako języka, ale z mojego punktu widzenia sformułowanie „nieznany język” użyte w kontekście opowiadań obozowych wydaje się wyjątkowo trafne, gdy ów język zaproponowany przez Borowskiego do opisanego nie nazwanego wcześniej mikroprzejawów procesu historycznego potraktować szerzej – jako kod umożliwiający odcyfrowanie szyfru epoki, która na oczach twórcy właśnie nabierała kształtu.

Z opowiadań Borowskiego wypływa wiedza na temat historii ludzi XX wieku ujętej jako nauka przede wszystkim o strukturach, nie tylko o faktach. Autor *Pożegnania z Marią* zdawał się sądzić, iż świadectwo nie może być obojętną opowieścią obserwatora, ale raczej powinno stanowić namiętny wysiłek przekazywania innym własnego odczucia dziejącej się historii partykularnej.

Ta intuicja bliska jest konstatacjom Philippe’a Ariès’a, który pisał:

Bolesne doświadczenia 1940 roku nie tylko odsłoniły nam wielką historię, totalną i masową. Ukazała nam się inna historia, specyficzna dla każdej ludzkiej grupy [...]. Ograniczone i niespokojne życie okupacyjne powodowało nawrót swoistych cech charakterystycznych dla małych grup ludzkich, jednych tradycyjnych – jak rodzina i kraj, innych nowych, rewolucyjnych – jak komando w Niemczech czy grupa partyzancka. [...] Objawił się nam wówczas cały świat, którego istnienia sobie nie uświadamiano – świat konkretnych i unikalnych powiązań człowieka z człowiekiem. [...] Jest on naszą historią partykularną [...]<sup>16</sup>.

Autor opowiadań wydanych pod wspólnym tytułem *Pożegnania z Marią* oraz fragmentów prozatorskich z cyklu *Kamienny świat* zmierzył się z problematyką sytuacji granicznych wywołanych przemocą ludzką i pokazał uniwersalny proces formowania się reguł na nowo ustanawiających porządku rzeczywistości, w której zło staje się normą codzienności, a więc traci poniekąd swój wyjątkowy charakter i przenika każdy wymiar egzystencji ludzkiej. Aby zaprezentować literacki obraz takiej rzeczywistości, użył środków językowych służących dotąd opowiadaniu zwyczajności świata przedwojennego, środków, które w jego utworach nieoczekiwanie utraciły przezroczystość, w swojej zgrzebności i prostocie właściwej relacjom na temat codzienności okazały się bowiem nieprzystawalne do materii, któ-

<sup>16</sup> Ph. Ariès, *Historia cywilizacji współczesnej*. W: *Czas historii*. Przeł. B. Szwarcmann-Czarnota. Gdańsk–Warszawa 1996, s. 262.

rej dotykały, choć ta również pretendowała do miana codzienności. Zgodnie z zamierzeniem pisarza zamiast płynnie przekazywać informacje, pełnić funkcje opisowo-poznawcze – obnażyły swoją nieadekwatność do opisywanego świata, niewystarczalność słownika, zbyt małą pojemność wzorów narracyjnych, które miałyby sprostać zadaniu werbalizacji nowych doświadczeń historycznych wymuszających pytania z zakresu ontologii, epistemologii i formującej się od podstaw nowej wersji aksjologii.

Borowski mierzył się z nieodległą przeszłością obozową. Próbował ją przedstawić, jakoś wyjaśnić. Zazwyczaj czyni się to przez sprowadzenie wszystkiego, co jawi się jako niepojęte, obce, niezrozumiałe, do wcześniej znanego, tzn. – jak pisze Frank Ankersmit – przez ukazywanie dziwnego w kategoriach już zrozumiałych<sup>17</sup>. Osiąga się w ten sposób efekt metafory, która w pewnym sensie zwłaszcza rzeczywistość.

Ale czy w chwili, gdy Borowski pisał swoje opowiadania, istniała jakaś rzeczywistość, do której można było zredukować – lub w której kategoriach można było wytlumaczyć – obóz zagłady?<sup>18</sup> Tego, jak trudno wyrażalne to doświadczenie, może dowodzić choćby przeprowadzona po latach rozmowa z Janem Karskim, człowiekiem, który w takim miejscu przebywał tylko dwie godziny, by potem złożyć raport o tym, co widział, rozmowa poetycko zrelacjonowana przez Piotra Matywieckiego:

Zostaliśmy około godziny.  
I wyszliśmy.  
Już więcej nie mogłem  
[ . . . . . ]  
Byłem chory.  
Ja nie...  
Nawet teraz nie chcę...  
Rozumiem, co pan robi. Jestem tutaj.  
Nie wracam do tych wspomnień.  
Już więcej nie mogłem...

Ale złożyłem sprawozdanie:  
Opowiedziałem o tym, co zobaczyłem!

To nie był świat.  
To nie była ludzkość.  
Nie byłem w tym.  
Nie należałem do tego.  
Nigdy nic takiego nie widziałem.  
Nikt wcześniej nie opisał takiej rzeczywistości.  
Nie widziałem żadnej sztuki, żadnego filmu!  
To nie był świat.  
Mówiono mi, że byli istotami ludzkimi.  
Ale nie przypominali istot ludzkich.  
I wróciliśmy<sup>19</sup>.

<sup>17</sup> F. Ankersmit, *Pamiętając Holocaust: żaloba i melancholia* W zb.: *Pamięć, etyka i historia*, s. 164.

<sup>18</sup> Takie pytanie stawia Ankersmit (*op. cit.*) historykom próbującym opisać Holocaust.

<sup>19</sup> P. Matywiecki, *Kamień graniczny*. Warszawa 1994, s. 187 (rozmowa Karskiego z Lanzmanem, twórcą filmu *Shoah*, o dwugodzinnym pobycie w obozie śmierci). Cyt. za: J. Błoński, *Autoportret żydowski, czyli o żydowskiej szkole w literaturze polskiej*. W: *Biedni Polacy patrzą na getto*. Kraków 1994, s. 112–113. Podkreśl. H. G.

Karski opisuje obóz poprzez negacje („to nie był świat”, „to nie była ludzkość”) i wyraźnie podkreśla nieporównywalność tego, co ujrzał, z czymkolwiek wcześniej znanym. Kiedy w takiej perspektywie (nieporównywalności) czyta się opowiadania obozowe Borowskiego, można zauważyć, iż pisarz wskazuje obrazowe elementy koncentracyjnej rzeczywistości (fragmentaryzuje ją), wykorzystując najprostsze środki wyrazu, zazwyczaj stosowane bezrefleksyjnie w sytuacjach traktowanych jako powszednie.

Jak wiadomo, człowiek ma tendencje do używania klisz językowych, obrazowych, pojęciowych, by uczytelnić przekazywany komunikat i zyskać gwarancję właściwego zrozumienia. Pisarz wykorzystał to w konstrukcji postaci swoich opowiadań, przedstawiając ludzi przystosowujących się do totalitarnego ładu, który zawieszał ważność dotychczasowych rozróżnień etyczno-moralnych. Nie opowiadał właściwie o braku wolności, ale o codziennym przekraczaniu granic tego, co możliwe w wolnym świecie, o milczącym docieraniu do dna egzystencji, doświadczaniu zła, które w rzeczywistości obozu koncentracyjnego tak zorganizowanej, by pozbawić ją dobra, traci biegunowe nacechowanie.

Niemożliwość okazała się tu możliwością. Doświadczenie obozowe ocierało się o doświadczenie kontaktu z nieokreślonością, która nabiera kształtu, sprawiając, iż jednostki dotąd zaznajające ładu świata stają się uosobieniem trwogi, szaleństwa, udręki, cierpienia – żywiołów atomizujących, a więc poniekąd uniemożliwiających istnienie.

THE WRONG DESCRIBED WITH COMMON LANGUAGE.  
TADEUSZ BOROWSKI'S RESPONSE TO THE CHANGE OF CONDITIONS  
OF PERCEPTION OF REALITY

The article treats Tadeusz Borowski's stories from the collection *Farewell to Maria* as a study of anthropological wrong and discusses the problem how the so far unnamed historical experience occurs to be the new incarnation of the wrong and took the shape of the commonness. The author puts forward the thesis that the wrong, which touched also Borowski, is revealed in his texts as a linguistic structure that proves the experience to be nonliteral. The stories speak of hovering on the verge of existence and the unnamed which emerges from the non-existence and again defines human presence in the world. In the language of free people it is the wrong, and in the now formed language of Nazi concentration camp people – an element of the commonness. Borowski unmasks the conventionality of the language of free people. The constraints of this language become clear-cut when confronted with the drastic events that have so far no "conventional truth".